

## NIUNIO

### *wspomnienie o Stanisławie Edwardzie Mołku*

*Urzędowa kolejność Jego imion sprawiała, że wiele osób z kół, które oswoił, mówiła Mu Stasiu, my mówiliśmy Edziu. I Edek, mimo że drugie, dla nas tak naprawdę było pierwsze. A i my byliśmy pierwsi, z którymi się związał, z którymi przebywał.*

*Kiedy po raz pierwszy objawił się Jego talent? Reżyserski na pewno już w „Na pełnym morzu” Mrożka, a aktorski może w „Szantanie\*”, gdzie takim pięknym Poetą był, a może wcześniej w „Ślubie” Gombrowicza.*

*Cudowna, już w wieku dojrzałym, wrażliwość Edka na słowo, gest, dźwięk i każdy najmniejszy bodziec, nie była chyba rzeczą nabytą, ani wyuczoną, wypływała z samego wnętrza, gdzieś z najgłębszej głębi, stanowiąc esencję Jego osobowości. Wytwarzał wokół siebie jak gdyby siatkę nośną, po której nitkach szły i wracały impulsy. W pół słowa, w ułamek spojrzenia, w cień grymasu zawiązywał się kontakt. Jego szczupłą sylwetkę i sprężysty chód*

*rozpoznawaliśmy z daleka, do czego przyczyniał się walnie nieodłączny kapelusz. Tym kapeluszem coś świata mówił, używał go przecież nawet wtedy, gdy wcale nie był modny, ten kapelusz budził w nas nostalgię za kulturą, szarmem, elegancją. Nosił go prawie zawsze.*

*W sobie nosił marzenia: obsesyjnie uwielbiane książki, do których ciągle powracał, które ciągle przymierzał na teatr. Chodził niespiesznie, jakby płynął, ze wzrokiem tylko częściowo obecnym, ale widział o wiele więcej niż inni. Spojrzeniem rozbierał elementy rzeczywistości i układał je na nowo wedle własnych estetycznych intencji. Nigdy się nie śpieszył. Skąd tak dobrze wiedział, że olśnienia się biorą z przegadywania, obserwacji, kontemplacji, z przystawiania co rusz choć na chwilę? Ileż to razy na nocnych próbach Edzio „łapał szczygła” dopiero nad ranem, ale wtedy zamieniał się w gejzer energii twórczej,*

*niepohamowanej i bez granic. Rozmowa z Niuniem (tak nazywać Go mogli tylko nieliczni, a i to w chwilach specjalnej i uzasadnionej wylewności) była przyjemnością, którą trudno objaśnić komuś, kto jej nie zaznał. Zawsze w jakimś momencie pojawiał się szczególnie nastrój; ni stąd ni zowąd spływała poezja, a ukradkiem, z boku, przyczajał się teatr.*

*Odzieraliśmy realność z jej kolącej jaskrawości, jak w transie ją przetwarzając.*

*Nie dowiedział się nigdy, co wspólnie z Literatem\*\* knuliśmy na Niego; pisaliśmy nienapisane opowiadanie o pewnym Panu- wypisz, wymaluj- Edku. Miał to być obrazek koniecznie z atmosfery opowiadań Schulza. Kluczową scenę opowiadaliśmy sobie wielokrotnie, zmieniając detale: oto idzie Główną Ulicą Miasta tajemniczy, elegancki Pan w kapeluszu, a spod ronda świdruje ironiczne ale pełne ciepła, zaciekawione spojrzenie, oto ciągną za nim, falując jak wstęgi kapelusza, jakieś ni to smugi świetlne, ni to zjawy, ni sylwetki Schulzowych postaci i powoli zostają w tyle tracąc kontury, aż do całkowitego zniknięcia. Przechodnie, tylko niektórzy, patrzą urzeczeni, jak zahipnotyzowani....*

*Dla mnie jedną z najważniejszych rzeczy, które wyróżniały Edzia, było to, że w każdym człowieku wietrzył wielkość. Każdy z nas w jego oczach był w czymś nadzwyczajny. Na pewno życzyłby sobie, abyśmy nie dali się pochłonać wspólności życia.*

*Tym uszanujemy Jego pamięć.*

*Janina Piętka*